

Nienawiść ciała Pokusa i upadek przez gnozę

Erik Peterson

Człowiek odcieleśniony to człowiek gnostycki

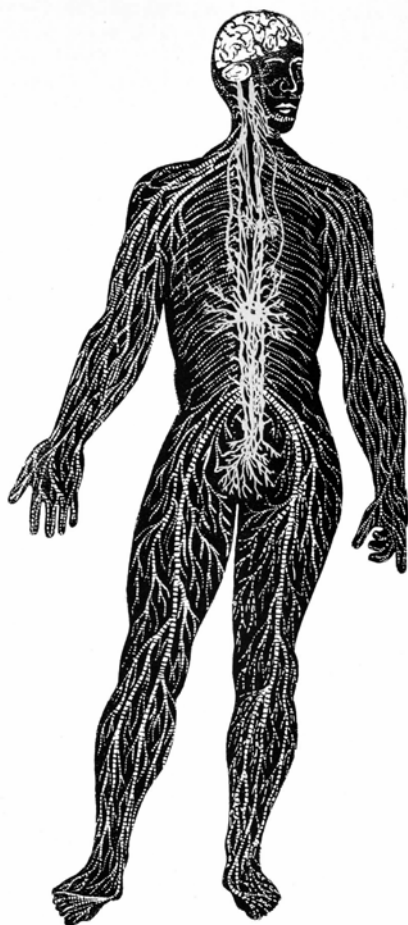
Postać ta pojawiła się po raz pierwszy w ruchu gnostyckim w okresie Kościoła starożytnego. Jej obecności nie można jednak ograniczyć wyłącznie do jednej epoki. Ten typ człowieka występował w każdym czasie pod różnymi nazwami i wciąż żyje pośród nas. Jego urok – który na dziesięć lat uwiódł świętego Augustyna – nic nie stracił ze swojej mocy.

Człowiek gnostycki to ktoś, kto w życiu cierpi, kto stracił optymizm i kto szczególne upodobanie znajduje w pesymizmie. Zdarza się, że człowiek przeżywa rozczarowanie na różnych płaszczyznach: w życiu zawodowym, w miłości, w obliczu tragiczności śmierci itp. Rozczarowanie człowieka gnostyckiego jest jednak absolutne, a jego nieufność wobec wszystkiego, co istnieje – całkowita. Grecy postrzegali wszechświat przez pryzmat religii, gwiazdy uznali za wieczne, a prawa swoich miast dostosowali do praw uniwersum. Jednak w pewnej chwili grecki optymizm wobec doskonale uporządkowanego świata runął przed bezgranicznym bólem jednostki, która poczuła się w tym świecie obco. Czy naprawdę – pyta człowiek – świat został uporządkowany przez wszechogarniający Rozum lub Boską Ideę? Czy rzeczywiście ten świat stworzył jedyny Bóg – Bóg Żydów? I widział, że „wszystko było dobre”? Bardzo dobre? A gwiazdy, planety – czy były bogami? Czyż sama nauka grecka nie uznała, że niektóre planety mogą źle wpływać na świat i na ludzi? A jeśli ich wpływ rozciągał się na całą przestrzeń pod księżycem, to czymże innym był ten świat, jak nie światem ograniczonym, poddanym działaniu tajemnych, nierozumnych mocy, światem zamkniętym w sobie, wielkim karcerem? Czy nawet pewna żydowska tradycja nie interpretowała Boskich słów *Uczyńmy człowieka na nasz obraz*

(Rdz 1, 26) tak, że Bóg użył liczby mnogiej w stosunku do aniołów jako swych współpracowników, podobnie jak u Greków były nimi planety porządkujące świat wspólnie z najwyższym Rozumem? Oczywiście także i w tym świecie dokonuje się pewien rozwój, jednak w „Wielkim Roku”, kończącym cykl, zaraz zaczyna się cykl nowy. Jeśli więc wszystko pod koniec wiecznie powraca, jeżeli świat nie ma początku ani końca, to po co żyć w tym kosmicznym znużeniu? Światopogląd, który legł u podstaw nauki greckiej, musiał potęgować ból duszy, która postrzegała siebie jako coś spoza świata lub ponad jego zgiełkiem.

Spójrzmy teraz na człowieka. Jego ciało, które podlega rozkładowi lub wskutek spalania zmienia się w proch, również i ono należy do wszechświata powstałego z czterech żywiołów pod niejasnym wpływem gwiazd lub też zostało ulepione przez Boga Żydów z prochu ziemi, do której musi także powrócić (Rdz 2, 7). A dusza – która dla Greków była pierwiastkiem życia, a dla Żydów życiodajnym tchnieniem Ducha Stwórcy – czy naprawdę miała oczywistą wartość? Grecy uważali, że *eros* pociągał duszę do kontemplacji świata idei, lecz czyż ten sam *eros* nie wzbudzał popędu płciowego, który rozniecał w ludziach pragnienie zjednoczenia? Pokolenie za pokoleniem zostawia to samo świadectwo: pożądanie wraz z życiem sprowadza na ziemię śmierć, a zapewniając ciągłość wciąż nowym, skazanym na śmierć rodom ludzkim, utrwała świat, który nie jest godzien istnieć. Czyż cielesność, która tłumi ludzką świadomość i pogrąża ludzi w wirze najróżniejszych żądz, nie jest przypadkiem wyrazem jakiejś uniwersalnej namiętności, która wprowadziła cały świat w stan chaosu?

Jeżeli w człowieku tkwi siła, która wprawia go w całkowity zamęt, odbiera mu wszelki rozsądek, doszczętnie otepia jego świadomość, to czy tym bardziej nie mogłaby istnieć podobna nieświadoma moc w kosmosie, którego człowiek jest tylko częścią i który w samej głębi swej istoty



odzwierciedla? Gnostycy nie mają najmniejszych wątpliwości: wszechświat, który Grecy uważali za twór pełen życia, rządony przez najwyższy Rozum, w rzeczywistości jest czymś nieświadomym, nierozumnym, zdominowanym przez tę samą żądzę, która spętała racjonalność osoby ludzkiej.

Tylko bóstwo, które ma te same wady co człowiek, mogło stworzyć ten świat – twierdzi Marcjon. Demiurg Żydów, błędnie zwany Bogiem, nie posiadał wiedzy: nie znał na przykład miejsca, w którym Adam ukrył się po grzechu pierworodnym. Był kimś żądnym walki, a obarczenie człowieka nieczystością płodzenia i brzemienności sprawiło mu przyjemność. Człowiek przychodzi na ten świat w brudzie; w nieczystościach i gniciu także go opuszcza. Jeżeli istnieje więc coś, co przeczy Bogu-Stworzycielowi lub co Go oskarża, to właśnie ów nieczysty charakter obu fundamentalnych wydarzeń ludzkiego życia: narodzin i śmierci.

U różnych gnostyków znajdujemy odmienne sformułowania, lecz skłonność pozostaje ta sama: nienawiść świata, ludzkiego ciała i jego Stworzyciela. Walentyń już w samej Boskiej Mądrości – *Sophii* dopatrywał się *patosu*, czyli namiętności, która swymi wciąż nowymi emanacjami prowadzi do stworzenia tego świata i człowieka, który jest jego częścią. Nie wolno nam zapominać, że ów *patos* dotyczący samego Boskiego Rozumu, a początkowo uważany za szlachetną namiętność Niebiańskiego Ojca, był tak naprawdę – nawet jeśli w bardzo wysublimowanej formie – namiętnością erotyczną *enthymesis*, której destrukcyjne skutki dostrzegalne są także w świecie dusz i ciał. Jeżeli więc świat powstaje ze wstydu i cierpienia Boskiego Rozumu, jeżeli łą, które roni *Sophia*, przemieniają się w wodę, a przyznanie się przez nią do błędów prowadzi nas z powrotem do Boga, to bez wątpienia pokutującym jest tu nie człowiek, lecz sama Boska Mądrość: to Bóg po stworzeniu świata wbrew swojej woli – a w nim człowieka z jego ciałem – odczuwa skruchę. W istocie stanowiska Marcjona i Walentyńa są tożsame, nawet jeśli spekulacje tego pierwszego są mniej, a drugiego bardziej wyszukane. Wszechświat i człowieka w tym wszechświecie stworzyła istota bez skrupułów, która nie odpowiada za to, co swoim aktem uczyniła. W rozważaniach Walentyńa interesujące jest to, że Boski Rozum – sama *Sophia* – zostaje uznana za źródło zła.

Żeńska zasada, która rodzi i pokutuje, jest prawzorem ziemskiej Ewy; natomiast zasada męska, która nie rodzi, nie ma też powodów do skruchy. Jest nader znamienne, że światopogląd gnostycki nabiera kształtu kosmicznej tragedii. Tragedia nie ogranicza się odtąd do świata ludzi, lecz objawia się jako zasada, według której został stworzony kosmos. Nawet starożytni przeciwnicy gnozy odczuli na wskroś tragiczny wydźwięk tych poglądów i właśnie ten artystyczny urok uznali za źródło atrakcyjności gnozy. Ktoś taki jak Walentyn dał się w swojej poezji poznać jako prawdziwy artysta.

Wspomnijmy jednak o trzecim przedstawicielu gnozy – o Manim. W przeciwieństwie do Walentyna dualizm jest według niego *summum bonum*. Obecny stan człowieka, będący mieszaniną dobra i zła, Boskości i demonizmu, ducha i materii, światła i ciemności – jest nieznośny. Źródłem wszelkiego zła w świecie i w człowieku jest właśnie złączenie tych dwóch elementów, które niegdyś były doskonale od siebie oddzielone. Według Maniego świat został stworzony ze szczątków i odchodów demonów, ziemia – skażona zarazą – jest pełna dymu i ognia, pogrążona w mrokach i zasiedlona przez bezrozumne bestie; materia zaś to chaotyczny ruch skazany na samozagładę. W świecie tym człowiek przebywa jako wygnaniec, świadomy, że pochodzi od bogów, a raczej od jednego Boga, który z bogów powstał, ale został napadnięty, pogryziony i połknięty przez smoki, lwy, pantery i psy, które kryją się w zionących złem czeluściach ziemskiego padołu. Kiedy Adam uświadomił sobie kondycję tego świata, zaczął krzyczeć, płakać, rwać włosy z głowy i wołać: „Biada, biada temu, który wraz z moim ciałem, spętał i duszę!”.

Manicheizm jest kolejnym dowodem ważności kwestii popędu płciowego dla myśli gnostyckiej. Pożądanie jest źródłem wszelkiego zła, a materia sama w sobie jest płciowością. Jedynie doszczętne wytepienie związków małżeńskich, absolutny rozdział obojga płci mogłyby doprowadzić do zwycięstwa nad ciemnością. Przeciwwagą dla odrażającej sfery mroku jest wyrafinowany ideał symboli „wiecznego życia” tych, którzy pokonali świat ciemności i ciała mocą subtelnej ascezy: perła jako „mały księżyc”, kwiaty, które odgrywają szczególną rolę w kulcie manichejskim, wykwiwintne zapachy itd. W ten sposób również i w manicheizmie rozpozna-

jemy ową dialektykę sztuki i ascezy, tak charakterystyczną dla człowieka gnostyckiego.

Istotny jest fakt, który dostrzegli francuscy badacze, że materia dla manicheizmu tak naprawdę jest żądzą, nieświadomością, organem „nieświadomego”, który czuje się nękany przez światło, przez niezmaconą świadomość. Tę zależność wyraża pewien manichejski mit. Opowiada on o tym, jak pewnego razu zło, ciemność, świat nieświadomości zapragnęły rozszerzyć swoje panowanie i zaatakowały królestwo światłości. To, co nieświadome, żyjąc pod jarzmem obecności lub bliskości tego, co świadome, usiłuje zawładnąć królestwem światła. Bóg wysyła więc swoją Duszę, która w praczłowiku – pierwotnej figurze Adama – otrzymuje zadanie walki z naporem sił ciemności. Praczłowik zostaje jednak pokonany.

W ten sposób dochodzi do tego szczególnego zmieszania świata i człowieka. Z klęski Boga – a raczej porażki człowieka, który istniał w Bogu – powstaje świat i ziemski człowiek. W gnozie Maniego, podobnie jak w teorii Walentyna, można dostrzec tragiczny aspekt refleksji nad człowiekiem i światem. Dla Maniego klęska sama w sobie jest jednak obietnicą przyszłego zwycięstwa. Ciemność, która pochłonęła światło, może – o ile się to uda – zostać ujarzmiona, a promienie światła wyzwolone spod panowania ciemności. To jednak wymaga długotrwałego procesu w historii wszechświata i ludzkości. Dopiero u kresu historii świata i człowieka cel ten zostanie – przynajmniej częściowo – osiągnięty. Reszta, która nie może zostać uwolniona od zmieszania ze sferą mroku, ulegnie oddzieleniu i strąceniu w otchłań po całkowitym spaleniu świata. W ten sposób królestwo światła ponownie zostanie oddzielone od kręgu ciemności; dobro na zawsze pozostanie dobre, a zło – złe.

Tak oto ustaliliśmy tezy wspólne dla wszystkich doktryn gnostyckich. Początkiem świata i człowieka nie jest akt stworzenia; nie wywodzą się one z uniwersalnego Rozumu, lecz są wytworami jakiejś nieświadomej istoty. Dlatego świat wraz z człowiekiem są pogrążeni w nieświadomości i postępują bezrozumnie. Źródłem tej powszechnej niewiedzy jest żądza, która działa zarówno w życiu wszechświata, jak i człowieka. Celem musi być zatem rozbudzenie świadomości – i to jest właśnie zadanie szkoły gnostyckiej.

Gnoza pragnie ocalić rozum mocą rozumu. Niektórzy posiadają go z samej natury: są to Ci, którzy noszą w sobie nasienie Adama. Natomiast inni – zwani przez gnostyków „psychikami” – mają dusze kobiece. Dopiero po obudzeniu ich świadomości dusze te będą mogły się zmienić w istoty męskie: *anima* stanie się wówczas *animus*. Jednak do pełnej przemiany zwykle dochodzi się drogą długotrwałego rozwoju i potrzeba wielokrotnych reinkarnacji, aby przywieść duszę do tej „świętości rozumu”, która jest prawdziwym wyzwoleniem ze świata, w którym duch i materia są zmieszane. Istnieje ponadto typ człowieka, którego dusza tak ściśle jest zrosnięta z kością, tak głęboko zespolona z ciałem, a on sam na tyle materialny, że nie ma już dla niego żadnej nadziei.

Powyższe rozważania prowadzą do wniosku, że człowiek musi ocalić samego siebie, co może wydarzyć się dzięki temu, że tak naprawdę jest on kimś więcej niż tylko człowiekiem. Ostatecznie bowiem jego osoba jest współlistotna z „aniołem”, którym był wtedy, gdy przebywał w Bogu, gdy był „bogiem w Bogu”, gdy był „środkiem Boga”. Zatem człowiek, który się zbawia, jest w swej istocie „człowiekiem Boskim”, wybawiającym samego siebie, zaś tragedia „Boskiego człowieka” jest tragedią ludzkości i samego wszechświata.

Zbawienie jest aktem intelektualnym. Jednak ów intelektualny akt jest aktem rozumu „Boskiego człowieka”, który budzi się z sennej nieświadomości. Pomagają mu w tym przekazy proroków, których jedynym zadaniem jest budzić „śpiących tego świata”. Wszyscy prorocy – od Adama do Jezusa czy Maniego – są braćmi. W istocie wszyscy oni są sobie równi, a hymny ku czci Jezusa równie dobrze mogłyby być wznoszone do Maniego. Ostatecznie bowiem prorocy są Boską Mądrością, „Boskim człowiekiem” uczestniczącym w Bogu samym. Z powyższych przesłanek można wyprowadzić wniosek, że Syn Boży tak naprawdę nie przyjął ludzkiego ciała, w rzeczywistości wcale nie cierpiał, nie został ukrzyżowany i bynajmniej nie zmartwychwstał. Jezus jest jedynie wzorem dla człowieka, dla tego „Boskiego człowieka”, który ma udział w istocie samego Boga. Jego Męka jest męką całej ludzkości i wyraża tragedię jednostki, która w swej nierozumności poddaje się zmiennym kolejom losu. Tak jest w przypadku Jezusa *patibilis*, który umiera ukrzyżowany na wszystkich drzewach, a Jego Krzyż

jaśniej na cały świat – ten świat, w którym promienie światła zmieszane są z materią. Męka Jezusa i Jego Krzyż są jedynie symbolami, które wyrażają tragizm istoty ludzkiej i tragedię uniwersum. W dziele zbawienia ciało nie odgrywa żadnej pozytywnej roli – jest raczej przeszkodą. Ciało z jego pożądlivością to coś, co trzeba pokonać. Wiemy, że manichejczycy pogardzają ciałem, twierdząc, że zdradza ono ślady naszego zwierzęcego pochodzenia. Jeżeli zatem ciało przeszkadza w zbawieniu, jedyne, co się liczy, to bezcielesny duch, dusza zaś ma wartość o tyle, o ile jest otwarta na ducha lub „pneumę”, która jest kolejnym wyrazem „Boskości rozumu” w Bogu. Zmartwychwstanie nie jest zatem niczym innym, jak tylko aktem rozumu – świadomością, która dochodzi do poznania samej siebie w momencie oczyszczenia intelektu z wszelkiej styczności z materią oraz spotkania z uniwersalnym intelektem „Boskiego człowieka”. Wewnętrznie podzielona dusza scala się dopiero wtedy, kiedy weźmie ją w posiadanie „święty duch” i gdy demony zostaną wypędzone z jej mieszkania. Oto dłaczego, zdaniem walentynian, to nie ciało człowieka zostaje zanurzone w chrzcie, lecz to jego „anioł” przyjmuje dobrodziejstwo chrztu, podobnie jak – w myśl poglądów tej samej sekty – w ludzkim ciele pokutuje Boska *Sophia*, która jęczy w swoim stworzeniu i płacze jego łzami. Można zatem powiedzieć, że dla gnostyków nie ma grzechu poza tym jedynym – wielkim grzechem rozumu. Istnieje bowiem tylko jedno prawdziwe zło – niewiedza.

Pozostaje pytanie, jak wytłumaczyć pojawienie się tego typu człowieka odcieleśnionego, jakim jest człowiek gnostycki. Myślę, że „odcieleśniony” człowiek jest heretycką odpowiedzią na „wcielonego” Boga.

W świecie antycznym żaden bóg nie przerwał kręgu, który otaczał człowieka i świat. Jednak w momencie wcielenia się Słowa Bożego pojawiła się nadzieja na kosmiczną wolność, którą jednostka uważała za osiągalną bez Niego. Jest bardzo charakterystyczne, że pierwszy znany Kościołowi gnostyk, Szymon Mag, zapragnął konkurować ze Słowem Wcielonym. Wszystkie wysiłki gnostyków prowadzą w tym samym kierunku – i to również jest znaczące – do podziału i odcieleśnienia osoby ludzkiej.

Kto pragnie wznieść się do nieba, aby rywalizować z Jezusem, spada na ziemię i łamie sobie kości – mówi legenda o Szymonie

Magu. Temu zaś, kto próbuje siebie ubóstwić, wzbudzając w sobie „Boskiego człowieka”, nie uda się to bez podziału i odcieśnienia swojej osoby. Taki człowiek zatracą ludzki charakter i staje się istotą „fantastyczną” – pozbawioną zarówno ciała, jak i duszy. Wyniesienie ponad ten świat jest możliwe tylko dzięki wierze we Wcielone Słowo. W przeciwnym razie traci się wszystko, co decyduje o naszej ludzkiej wartości. Nie sposób zaprzeczyć, że tak naprawdę tym, co przejmujemy nas do głębi, nie są łyzy Niebiańskiej *Sophii*, lecz skrucha syna marnotrawnego, powracającego do ojcowskiego domu: płacze on bowiem naszymi łzami. I bardziej niż wynędzniałe ciało „świętego” wzrusza nas ciało Syna Bożego, który unżył samego siebie, aby spędzić dziewięć miesięcy w łonie kobiety – aby mieć matkę.

Obrawszy tę drogę dla naszego uświęcenia, Bóg uczy nas, że nie ma mędrców ani wybrańców, lecz jedynie ci, którzy wierzą, że człowiek pochodzi od Boga i że to przez swego Pana – jakże różnego od siebie – został stworzony i zbawiony. Każda Msza święta kończy się słowami Jana Ewangelisty: *Et verbum caro factum est*. Oto jest Bóg, który stał się człowiekiem, przyjmując nie tylko ludzkiego ducha, lecz także ludzkie ciało.

Prawdziwej tajemnicy i prawdziwego rozwiązania należy szukać w takiej antropologii, której centrum jest chrystologia.

■ *Thum. Aleksandra Głos*